

## Czepek kataloński.

Wokół farmy, równina de Roussillon, zamarznięta i milcząca — ciągnęła się poniżej samotnie wznoszącego się płaskowzgórza i tylko psy-stróżę odzywały się raz po raz, dostrzegając snujące się w dołynie cienie ludzi, idących na „wieczornicę“ sobotnie od jednej farmy do drugiej.

Melancholji pełna cisza spowijała stare domostwa, rozsiadane daleko i szeroko po nagle i skostniałej płaszczyźnie.

Ale w ciepłej sali oświetlonej lampami, a szczególnie ogniem z płonących na kominku bierwion, Marja, w gościnie u swego wuja, nie myślała o tem, że na dworze zimno.

Kokieteryjnie ubrana, niezwykle ładna, z czarnymi, jak dwa żuźle błyszczącymi oczkami, młoda nauczycielka słuchała uważnie ożywionej mowy urzędnika celnego Juanillo.

Mały, nieco krępy, o pięknych ciemnych oczkach i ogorzalej cerze, młody Juanillo był prawdziwym typem Hiszpana, sprzedawcy pomarańczy i cytryn, jakich się często spotyka w miastach południowych Francji.

Ze wzrokiem, utkwionym w Marię mówił gardłowym głosem, w uśmiechu pokazując zęby, białe jak kość stoniowa.

— Senorita źle robisz, nie biorąc mnie na serio. Słowo ci daję, że będę wzorowym mężem! Podczas świąt zawiozę cię na tańce do Puycedra, a w zimie co niedziela jeździć będziemy do Font-Romeu na manifestacje sportowe. Zostaniesz, jeśli zechcesz, na swej posiadzie nauczycielki, postarasz się o translokację bliżej granicy, albo mieszkać będziesz bezczynnie przy mnie jak dama. Jestem dość bogaty na dwoje. Zobaczysz, jacy będziemy szczęśliwi!

Wtem pies podwórzowy szczeknął, rozległy się kroki na stwardniałej ziemi i za chwilę mężczyzna z małym chłopczykiem weszli do sali.

— Marja! Ciocia Marja! — zawołał mały z umiesieniem, biegnąc co sił w swych pięcioletnich nóżkach do nauczycielki i wdrapawszy się na jej kolana, zwinął się w kłębek, jak rozpieszczony kociak.

— Witaj, Piotrze! — rzekł wuj Sobral.

— Buenos tardes! — mruknął celnik.

— Dobry wieczór wszystkim — odparł przybyły, którego młoda i energiczna twarz opróżniła uśmiech na widok syna i młodej dziewczyny.

— Przyszedłem, ażeby spędzić wieczornicę i jutrzejszy dzień z tobą ojcze — dodał. — Samotność jest zbyt smutną dla dziecka!

— Dobrze zrobiłeś — rzekł starzec — rad jestem z twego pomysłu! Małż mojej biednej córki jest zawsze moim synem! Sładaj i nalej sobie szklankę bananuls.

Złote i gęste wino jak blikier popłynęło do szklanicy i brzej mężczyźni trącili się niemi poważnie. Ale Piotr niebawem podszedł do Marji.

— Spodziewałem się zastać cię tutaj! — szepnął, podczas kiedy celnik rozmawiał ze swym gospodarzem — dlatego przyszedłem. Po raz trzeci powtarzam ci, Marjo, że ciągle, od czasu śmierci mej biednej żony, myślę o tobie. Miej litość nad sierotą, którego tulisz do piersi! Jeżeli mnie jeszcze nie kochasz, kochasz moje dziecko! Dom marnieje bez gospodyni i matki! O mnie zaś wiesz dobrze, że kocham cię całym sercem. Zgódź się zostać moją żoną, Marjo!

Wzruszenie odbiło się na twarzy dziewczyny. Ale w oczach jej stała farma Piotra, zagubiona, jak ta, wśród samotnych płaskowzgórzy, spalonych przez słońce w lecie, zmrożonych przez ostre wiatry północne w zimie i dreszcz ją przejął.

— Mam czas, Piotrze, nie śpieszę się z zamażpójściem, nie mówmy o tem... — szepnęła, słysząc głos Juanillo, opowiadającego z werwą o zabawnej kawałdziej, której widownią była Puycedra niedawno. Ujrzała siebie roześmianą i strojną pod ramię z młodym człowiekiem, opętym w swój nowy mundur i wizją dziecka przytulonego do jej łona oraz mężczyzny błagającego o jej rękę znikła z przed oczu jej i z myśli.

— Marjo — odezwał się wuj — pora spać. Połóż małego i sama udaj się na spoczynek. Nie zatrzymuję cię, Juanillo, bo masz dobry kawał drogi do domu. Dobranoc i do miłego widzenia!

— Dobranoc wszystkim — odparł celnik wstając niechętnie. — Sinora! — dodał półgłosem — pomyśl nad tem, co ci dziś mówiłem!

Skloniwszy się dziewczynie i obu mężczyznom, otworzył drzwi, owinął się w swą pelerynę i znikł w ciemnościach nocy. Zostawszy samą z wujem, Piotrem i dzieckiem, Marja, zmieszana i wzruszona, udała się niebawem do przeznaczzonego dla niej pokoju.

Mały i wąski pokójek miał dziewiczy wygląd celi klasztornej ze swymi bielonymi wapnem ścianami i białymi firankami przy łóżku. Był to dawny pokójek Janki, córki wuja Sobral, żony Piotra, nie żyjącej od trzech już lat blisko i starzec pozostał w go w takim stanie, w jakim był wówczas, kiedy córka jako młoda dziewczeczka przed zamażpójściem w nim mieszkała.

Podniecona oświadczeniami Juanillo i swego kuzyna, Marja nie miała ochoty spać. Z dużej sali dochodziły przyciszone głosy mężczyzn, rozmawiających przy kominku. Pewnie o niej mówili! Wuj Sobral bowiem nie tał się przed nią z pragnieniem, aby ona zajęła miejsce umarłej jego córki przy zięciu i wnuku. Czyż nie robił jej wymówek za kokieteryjne zachowanie się wobec celnika.

— Bądź ostrożną, moje dziecko — powiedział jej nawet. — Chłopiec ten jest lekkomyślny i źle robisz, że od małżeństwa oczekujesz przyjemnego i łatwego życia. Małżeństwo wkłada obowiązki!

Obowiązki! Obowiązki! Czyż ma poświęcić swoją młodość dla spełnienia obowiązku? Za nic! Piotr podoba jej się, owszem, ale jest zanedo poważny, zbyt zajęty swym synem, swoją farmą...! Co za różnica z Juanillo...!

Tak rozmyślając, układała w szufladzie komody swoje drobniaki toaletowe. Wtem jakieś pudełko zwróciło jej uwagę i machinalnie otworzyła je. Pomiędzy zmiotami wstążeczkami i kawałkami koronek, pamiątkami po zmarłej kuzynce, leżał prześliczny czepek kataloński z siatki koronkowej, jak pajęczyna cienkiej, czepek bezcennej wartości, jakie zwykły nosić bogate dziedziczki okoliczne. W oczach jej stała kuzynka jej Janka o delikatnej i pełnej wyrazu twarzyczce w obramowaniu tego czepka. Mimo woli włożyła go sobie na głowę i przejrawszy się w lustrze, oniemiała ze zdziwienia. Rysy twarzy jej bowiem bardzo przypominały nieboszczkę.

Ezy zabłyśły jej w oczach: łyż wzruszenia, tklivości, melancholji i dumy zarazem, bo zrozumiała nagle swój obowiązek, i co dziwniejsza, pokochała go.

Bez słowa otworzyła drzwi i stanęła w salonie przed obu mężczyznomi, którym jednogłośnie okrzyk wyrwał się z piersi:

— „Janka!“

— Tak — odparła Marja, chyląc głowę — Janka mnie przysyła, Piotrze. Janka mi powiedziała, że kocham cię i twoje dziecko, „nasze dziecko!“ — Przebac mi moje dawniejsze wahania.

Szczęśne łyż popłynęły z oczu Piotra i wuja Sobral, a biały czepek, jak skrzydło anioła drżał na głowie Marji.

— Pójdę ucałować małego! — rzekła.

Skierowała się na palcach ku łóżku i ostrożnie rozsunęła firanki. Dziecko, nawiąpół rozbudzone, podniosło cudne oczęta na swą wizję senną i szepnęło z uśmiechem:

— Mama! Ciocia Marja!

Wyciągnęło drobne rączki ku drogiemu obliczu, ale zwyciężone przez sen, opuściło je zaraz na kołderkę, podczas kiedy ojciec i młoda dziewczyna — pochyleni razem całowali z rzewnem i tkliwem uczuciem złote jego łoki.

Tłum. Jotsaw.



Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok V.

Sobota, dnia 8 grudnia 1928 roku.

Nr. 50.

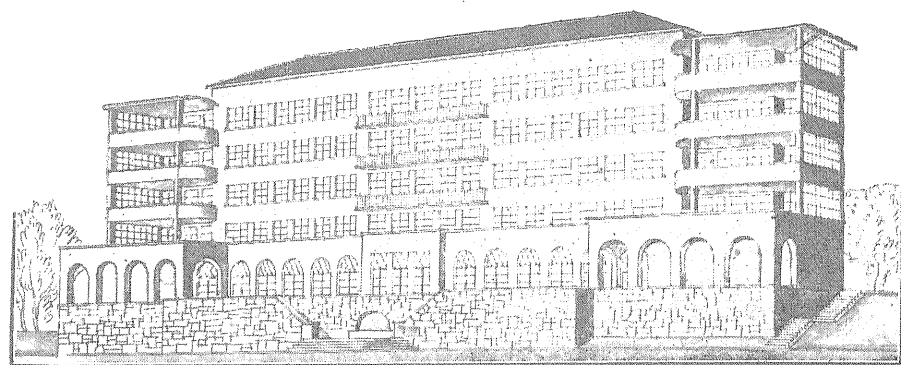
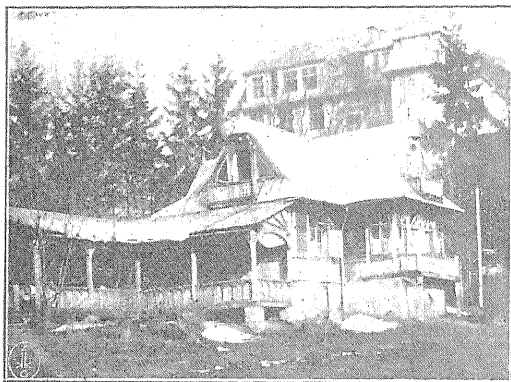
## Łódź na Powszechnej Wystawie Krajowej.



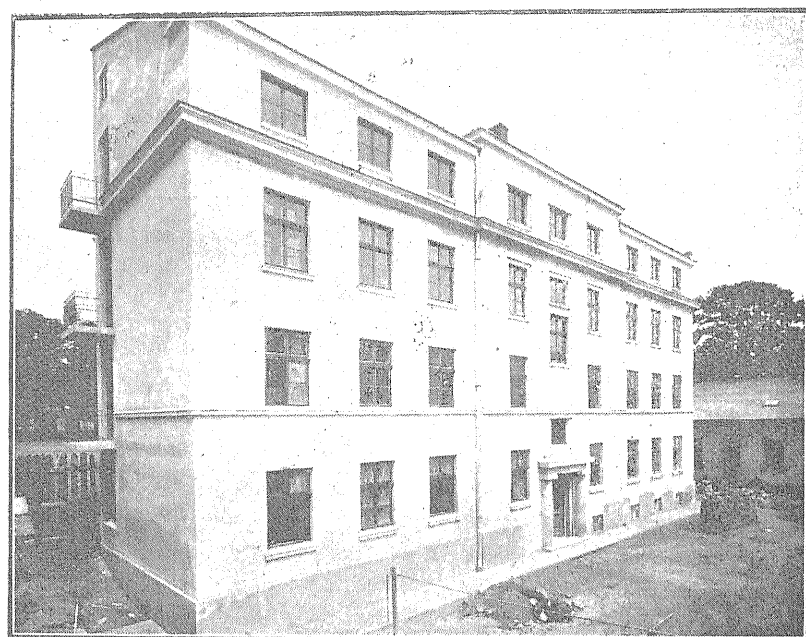
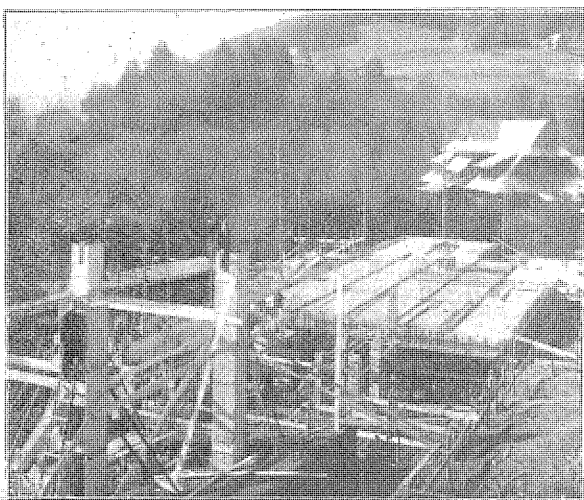
W ubiegłym miesiącu odbyła się w Poznaniu konferencja dziennikarzy polskich z całej Rzeczypospolitej, po której zapoznali się oni z terenami Powszechnej Wystawy Krajowej. W konferencji tej brał również udział przedstawiciel „Kurjera Łódzkiego“. Na zdjęciu powyższym uczestnicy konferencji — dziennikarze polscy zwiedzający budujące się pawilony wystawy.



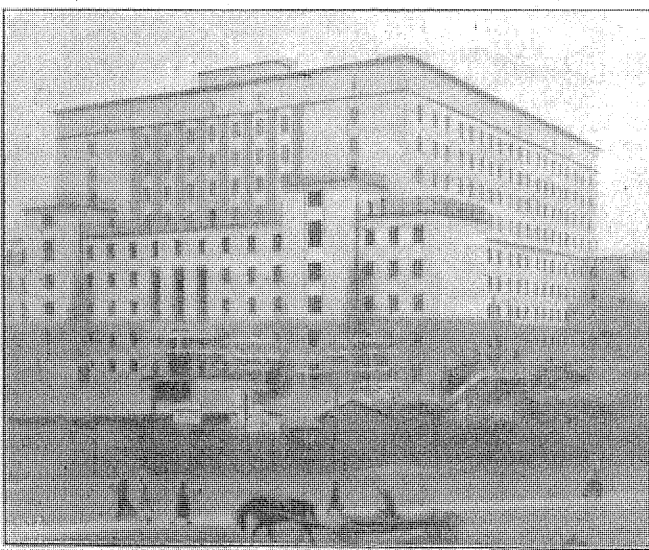
## Tydzień Akademika w Łodzi.



W dniach od 8 do 15 b. m. odbywać się będzie w Łodzi „Tydzień Akademika“. W tym czasie Koło Przyjaciół Akademika oraz komitety lokalne organizować będą imprezy, z których dochód przeznacza się na rzecz budowy nowego sanatorium akademickiego. Powyżej na lewo jeden z pawilonów obecnego sanatorium akademickiego w Zakopanem, na prawo zaś projekt gmachu nowego sanatorium w Zakopanem.



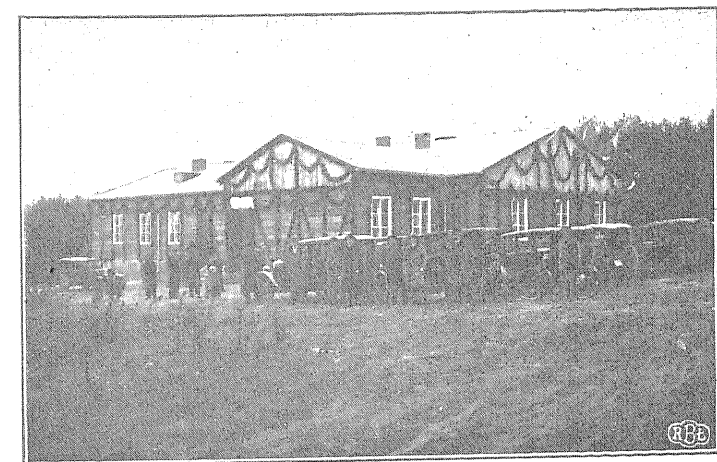
Idea walki z gruźlicą znajduje swe urzeczywistnienie w kołach młodzieży akademickiej. Budowa nowego sanatorium dla gruźlików ułatwi znacznie tę walkę. Na lewo obecny stan robót przy budowie sanatorium w Zakopanem, na prawo zaś dorobek pracy — oficyna Domu Medyków we Lwowie.



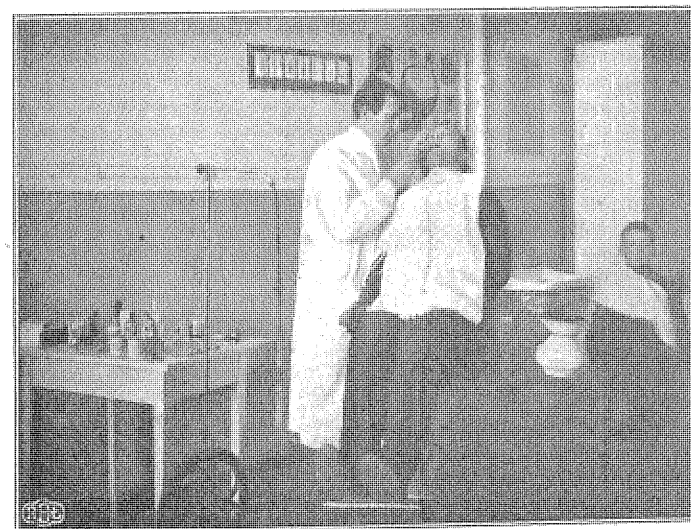
Z szeregu licznych gmachów zasługuje na uwagę budowa siedziby Centralnego Pawilonu Kolonji Akademickiej w Warszawie. Na zdjęciach od strony lewej budowa tego gmachu na ukończeniu, na prawo zaś Dom Akademicki przy Wąłach Leszczyńskiego w Poznaniu.



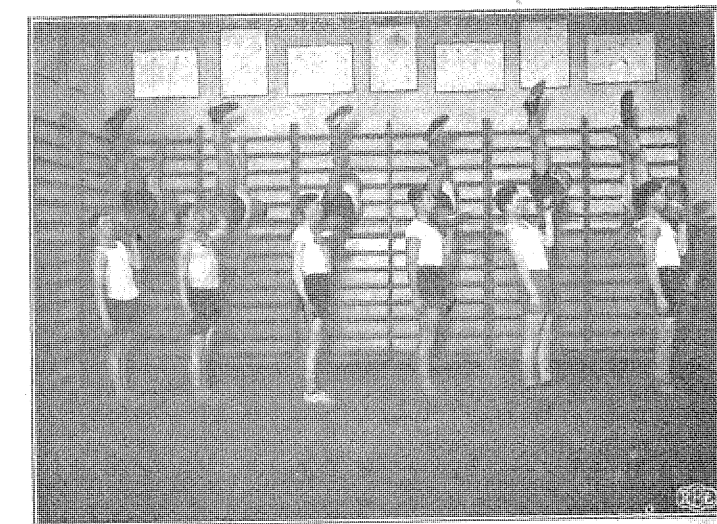
Długoletnia firma P. Szulc w Łodzi święciła w ub. m. swój jubileusz. Powyżej uczestnicy bankietu urządzonego przez tę firmę oraz upominki złożone przez pracowników.



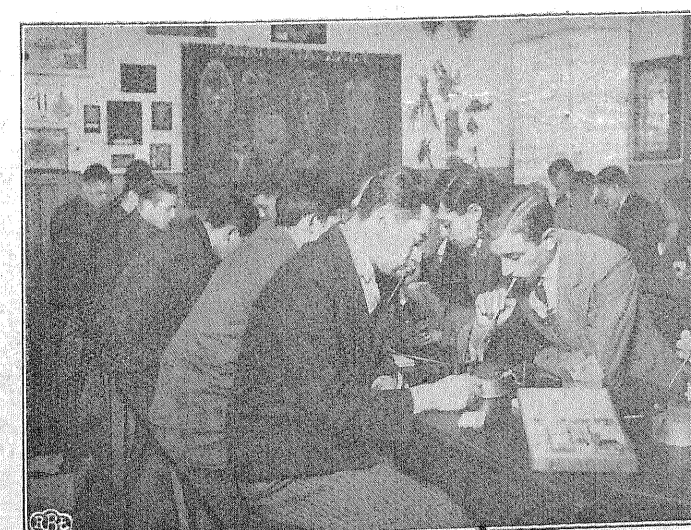
W ub. m. odbyło się w Łagiewnikach pod Łodzią poświęcenie domu kolonij letnich dla młodzieży p. n. „Juvenat“. Powyżej dom przeznaczony na letnią siedzibę kolonij.



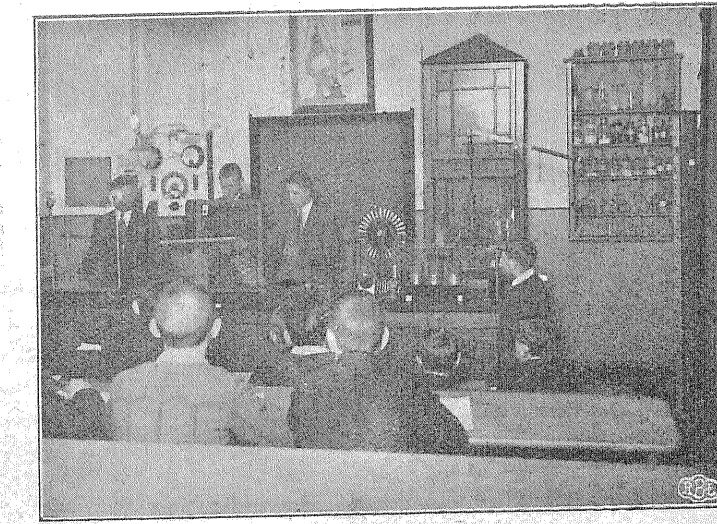
Gabinet dentystyczny w 8-klasowym gimnazjum humanistycznym p. A. Zimowskiego w Łodzi.



Sala gimnastyczna w 8-klasowym gimnazjum p. A. Zimowskiego w Łodzi. Ćwiczenia młodzieży na drążkach.

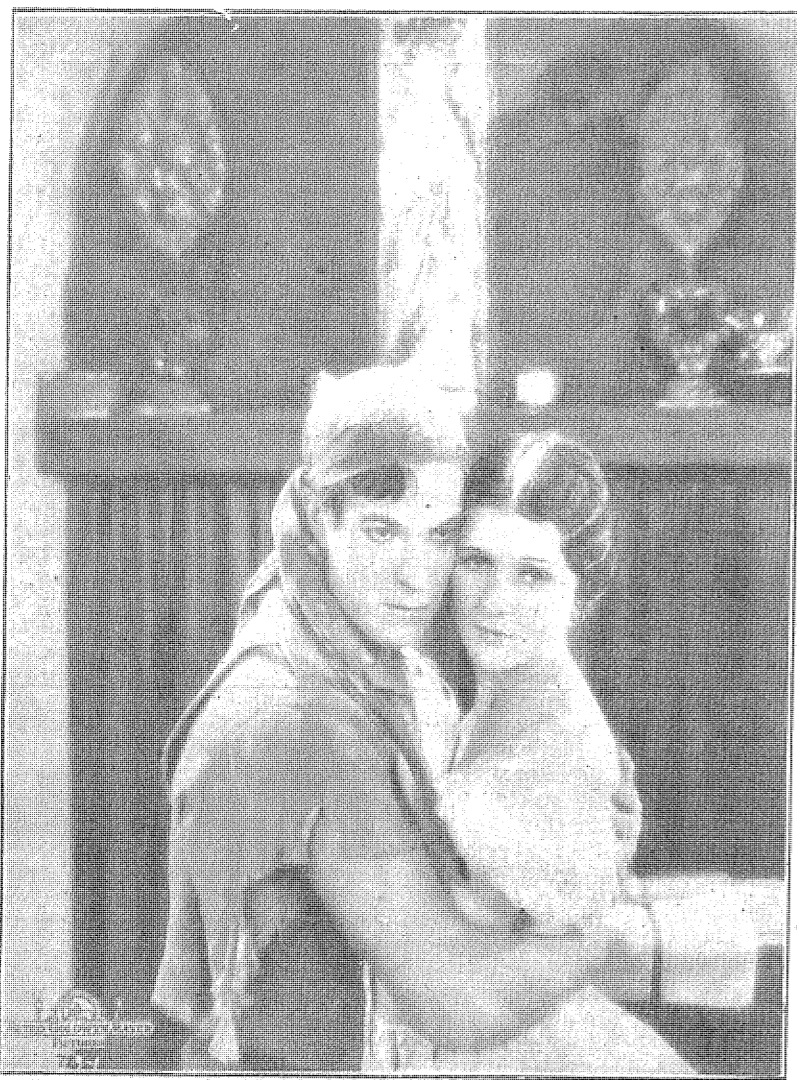


Zajęcia praktyczne uczniów gimnazjum p. A. Zimowskiego w Łodzi. Nauka przyrody w laboratorium.



Gabinet fizyczno-chemiczny w gimnazjum p. A. Zimowskiego w Łodzi.





Bożyszcze kobiet, Ramon Novarro ukaże się w filmie p. t. „Romans“ według głośnej powieści J. Conrada. W głównej roli kobiecej, Marcelina Day.



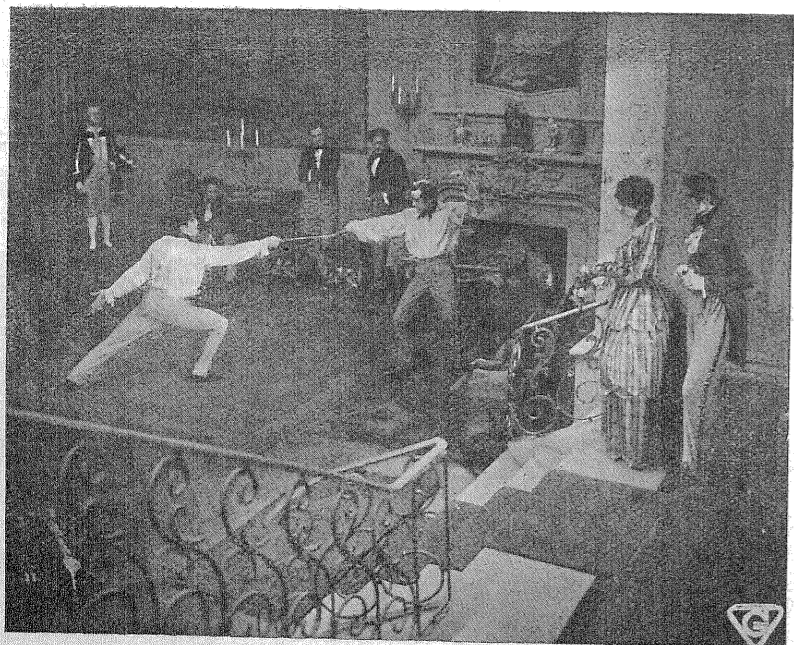
Aleksander d'Arcy, przypominający z powierzchowności Valentina, odtwarza główną rolę w filmie „Powojenny Mężczyzna“, realizacji Dennisona Cliffta.



Maryk Karp-Karpiński, utalentowany artysta filmowy i dramatyczny zaangażowany został przez rzymską wytwórnię „Tyberfilm“.



Marja Conda w tytułowej roli w filmie p. t. „Nadkobieta“ (Tesch) dała kreację nad wyraz uduchowioną, pełną czaru i poezji.



Fragm. z filmu „Tajny Kurjer“, w którym główną rolę kreuje Iwan Możuchin.



Thelma Toldd, partnerka Richarda Dix, w obrazie p. t. „W szpady i krwi“.



„Człowiek Śmiechu“ według Victora Hugo z Conradem Veidtem i Mary Phillbin zdobywa sukcesy na srebrnym ekranie Polski.



George K. Arthur, orangutan Bimbo, Karol Dane (Slim) i Louise Lorraine w filmie „Slim Cyrkocem mimo woli“, wytwórni Metro - Goldwyn - Mayer.





Lekkoatletyczny zespół żeński „Sokoła“ bydgoskiego, to jeden z najlepszych zespołów kobiecych w Polsce. Powyżej dzielna „szóstka“ kobiet



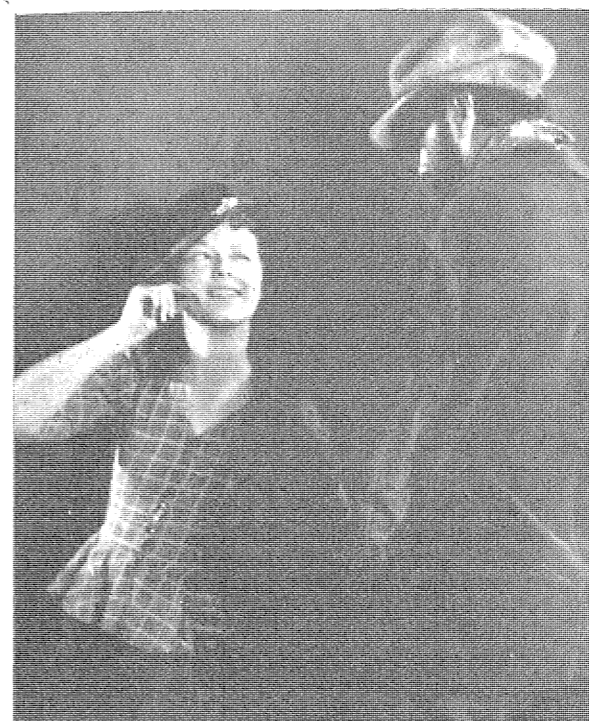
Na boiskach sportowych w Danji odbywają się popisy tańców ludowych. Na zdjęciu fragment zabawy tanecznej.



Sport wśród ociemniałych. Ćwiczenia gimnastyczne dziewcząt niewidomych na jednym z boisk sportowych w Warszawie.



Ciekawy fragment z zawodów hippicznych amazońek angielskich.



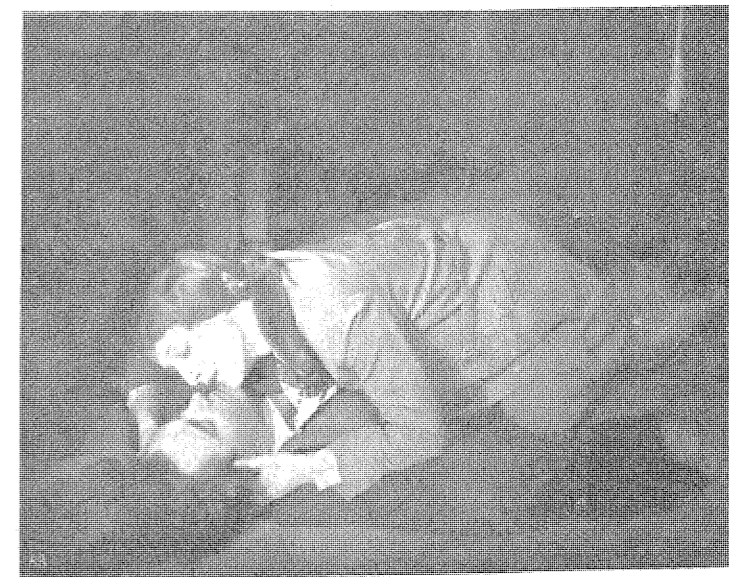
Najczarowniejszym arcydziełem, na jaki kiedykolwiek zdobyła się kinematografia, jest „Anioł ulicy“ z Janet Gaynor i Charles Farrelem.



Edward Głowacki. — R. K. Witkowskiego.



„Miasto miliona poległych—Verdun“ swym realizmem i głębią patriotyczną podbiło serca łódzkich miłośników filmu.



Ewelina Holt, zwana europejską Liljaną Gish, w filmie p. n. „Łatwa zdobycz“, realizacji Holger Madsena.



Marja Malicka i Zbyszek Sawan są obecnie najpopularniejszymi artystami filmowymi Polski dzięki swym kreacjom w „Dzikasce“.



## Idjotka.

Na odgłos bębna, dziewczęta, gawędzące przy studni rozpiechły się jak stado gęłbi na wszystkie strony, ażeby dobrze się przyjrzeć przechodzącemu pułkowi. Jedna z nich stanęła na kamieniu granicznym, druga na okopie sklepu, trzecia na ganku notariusza, inna jeszcze wbiegła aż na balkon ratusza.

Jedna tylko idjotka gapła się jeszcze przy studni.

— Hej! Mariolo! — zawołano na nią — chodź zobaczyć piechurów! Nie masz przecież kochanka! To okazja dla ciebie! Będziesz miała w czem wybierać!

Śmiech szyderyczy rozległ się wokół. Ale spokojną twarz Mariolo oprzemienił słodki uśmiech i dziecinnym swym głosem wyjąkała:

— Tak, tak! Kochanka dla Mariolo...! Kochanka...!

Grad żartów posypał się.

— Ho, ho! Patrzenie państwo! Niewiniątko nasze rozkrochmała się. Wiosna ją rozbiera! Chodź tutaj, szaluputko! Żołnierzyki już są na placu.

Mariolo przybiegła na brzeg chodnika.

W takt krzykliwej fanfary i uderzeń bębna, migocąc stała i miedzią w słońcu, infanterzyści maszerowali czwórkami.

Przyglądając się długiej defiladzie dziewczęta paplały:

— Niechym nie miała przeciwko temu wielkiemu feldfeblowi z rudą bródką.

— Mnie podoba się ten gruby kapral z kręcącymi się blond włosami.

— A ty, Mariolo, kogo wybierasz? Czekasz, głupia, żeby przeszli?

Mariolo, milcząc, wpatrywała się poważnie w mijających wciąż żołnierzy, podczas kiedy dziewczęta dalej paplały:

— Och! Ja kwituję z mego feldfebla na rzecz tego małego brunecika, który nadchodzi.

— Żegnaj, mój kapralu! Pewnie, że ten mały brunecik jest najładniejszy!

Mariolo, ujrawszy małego brunecika, zaśmiała się radośnie, wołając:

— Tak, mały brunecik ładny...! Och, ładny...! Wszyscy inni dla was, ale mały brunecik, kochanek dla Mariolo!

Gama śmiechu. Ale Mariolo nie zwracała na to uwagi. Przechylna naprzód, różowa ze wzruszenia, ze złożonymi rękami patrzyła na zbliżającego się małego brunecika.

— Idź, pocałuj go — zawołały dziewczęta ze śmiechem — popychając ją ku nadchodzącemu.

Mały brunet usłyszał i mijając ją, pocałował z dubeltówki.

— To ci gaska! — rzucił na odchodnym. Rozległy się oklaski. Mariolo zbłądziła i

drżąc jak w febrze przymknęła oczy. Kiedy, ochłoniwszy z wrażenia, otworzyła je, pułk był już daleko.

— To twój narzeczony, Mariolo! — szczydziły dziewczęta. — Kocha cię, skoro cię pocałował. I pozwalasz mu odejść?

— O, ja — mówiła jedna — gdyby mi narzeczony oddał swe serce w pocałunku, szłabym na koniec świata za nim!

Mariolo słuchała z przerażeniem w oczach i widząc, woddali znikający tuman ku rzui, głucha na płaskie dowcipy dziewcząt, zaczęła biec, co sił w nogach.

\* \* \*

Kiedy dogoniła tyłne strażę, idąc zadyśzana krok w krok z ostatnimi rzędami, przyglądała się twarzom. Póciem podbiegła do pierwszych rzędów, nachylając się znów nad twarzami. I tak, aż do zmierzchu, kiedy złożony broń w kozły, żołnierze rozpiechli się. Gdy ją pytano, kogo szuka, odpowiadała swym głosem małego dziecka:

— Mały brunecik... Narzeczony Mariolo... Mariolo szuka małego brunecika...

Żołnierze śmieli się do rozpuku. Pułk zatrzymał się we wsi. Ludzie rozeszli się na nocleg po stodołach. Mariolo błądziła jeszcze po uliczkach. Wielki żołnierz, który śledził ją cały czas, zbliżył się do niej i podając kawałek chleba, rzekł:

— Jeśli chcesz, głuptasku, zaprowadzę cię do twego brunecika.

Kiwnęła głową i lekkim krokiem poszła za nim. Znalazszy się zdala od domów, na polu, żołnierz zwrócił się ze zmienioną twarzą ku Mariolo, chwycił ją nagle w pół i zwałił się wraz z nią w świeżo zbronowaną ziemię. Chciała krzyknąć, ale głos zamarł jej w piersi...

Zimno brzasku obudziło ją. Była sama. Wstała zziębnięta i z poszarpaną odzieżą. Znalazła chleb w ziemi i chciała sobie przypomnieć twarz dużego żołnierza, który ją skrzywdził. Ale nie mogła.

Usłysawszy nagle muzykę i ujrawszy zdala, między topolami czerwoną i błękitną gasienicę pułku, wydłużając się na drodze z krzykiem rozpacz:

— Mały brunecik...! Mały brunecik...! — pobiegła, jak wczoraj. Jak wczoraj szła od szeregu do szeregu, nachylając się nad twarzami. Ale podoficerowie odsunęli ją grubiańsko, musiała więc iść z boku ścieżki.

Zbliżyła się w czasie postoju. Żołnierze nakarmili ją i напоili. Wielu pytało:

— I cóż, głuptasku, znalazłaś swego brunecika?

Inni, szydząc, wskazywali jeden na drugiego i mówili:

— Patrz, ten brunecik... i ten brunecik! Mało ci ich?

— Nie, nie! — odpowiadała — to nie brunecik Mariolo...

Żołnierze wybuchali śmiechem. Wieczorem znów błądziła po ulicach innej nieznannej wioski, kiedy nagle, u wejścia do stajni, dostrzegła go wreszcie, swego narzeczonego, ślicznego małego żołnierzyka o czarnym wąsie. Z rękami złożonymi w ekstazie upadła przed nim na kolana, mówiąc głosem urywanym z radości:

— Mały brunecik...! Och! Mały brunecik!

— To ty jesteś jej brunecikiem? — zaśmiali się żołnierze — szczęśliwoże!

Zmieszany żołnierzyk milczał.

— Dawno już cię szuka. Masz czas przed capstrzykiem. Idź, ucieś tego głuptaska!

Po chwili wahania, żołnierzyk podniósłszy Mariolo z kłęczek, poszedł z nią o zapadającym zmierzchu w pole.

Szła za nim potulnie, powtarzając swoim ładnym, dziecinnym głosem:

— Mały brunecik! Mały brunecik!

Na zakręcie drogi, przy kępie drzew, wziął ją za rękę i zaciągnął w gęstwinię. Stała przed nim cała drżąca, patrząc nań wzrokiem słodczy pełnym. On, również się jej przyglądał. Nagle, ze zmienioną twarzą i złym uśmiechem objął ją w pół i przycisnął do siebie.

Wyrwała mu się i wylękała cofnęła wtyl, mówiąc pełnym ufności głosem:

— O! Nie! Mały brunecik... dobry! Nie zrobi nic złego Mariolo...! Jak duży, niedobry żołnierz...!

— Więc czego chcesz? — zapytał szorstko. — Po co od dwóch dni tykasz pył, goniąc mnie, kiedy nie chcesz?

Przyglądała mu się z głębokim smutkiem w twarzy. I pragnąc, żeby ją zrozumiał, powtarzała, wkładając duszę całą w swój głos:

— Mariolo chciałaby miłości... miłości... miłości...

Chwycił ją gwałtownie w pół, wołając:

— Więc daję ci, miłość!

— O! Nie!.. O! Nie!.. To brzydkie... Wstrętne... Niegodziwe... To nie miłość...! — wołała, wyrывая się.

Patrzyła mu w oczy z bolesnym wyrazem twarzy. Stał przed nią, nie rozumiejąc. Ze wsi doszedł go nagle hachaśliwy dźwięk capstrzyka.

— Skoro ci się taka miłość nie podoba, to trudno! Ja innej nie znam! Dobranoc, idjotko! — rzucił jej na pożegnanie i wielkimi krokami poszedł ku wsi.

— O! Mały brunecik...! O! Mały brunecik! — zawołała rozdzierającym głosem skrzywdzonego dziecka.

Nie odwrócił się.

Wówczas wśród bezgwiezdnej nocy, idjotka samotna w szczerem, nieznanem sobie polu, upadłszy na kolana, wzniosła ręce ku niebu, zanosząc się od gorzkiego płaczu.

Skróc. i tłum. Jotsaw.



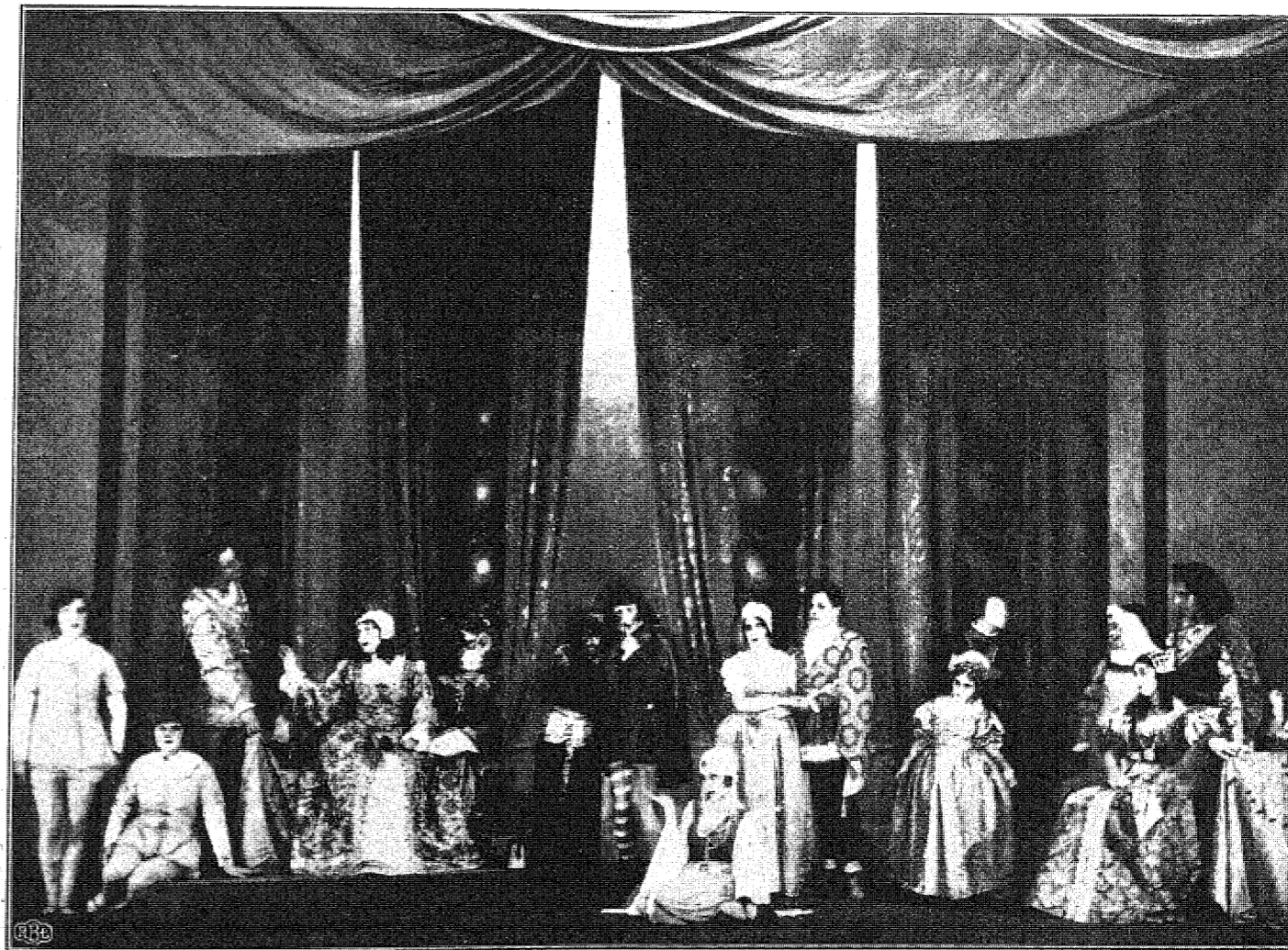
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

Rok V.

Niedziela, dnia 16-go grudnia 1928 r.

Nr. 51.

## „Kupiec Wenecki” w Teatrze Miejskim.



W dniu 1-go grudnia r. b. Teatr Miejski w Łodzi wystawił piątą zrzędu premierę w sezonie, na którą złożył się „Kupiec Wenecki” — Szekspira z p. Adwentowiczem w roli Szajloka. Powyżej fragment aktu II-go.